

EUGENJUSZA PRZYBYŁA

autor
Dmuszewski
L. A.

AKTOROWIE NA ELIZEYSKICH POLACH.

Dzieło Teatralne Oryginalnie Wierszem

NAPISANE.

Nakładem Autora.

W WARSZAWIE,

w Drukarni TOMASZA LE BRUN, Sukcessora

PIOTRA DUFOUR.

1802.

Szczęśliwy o kim rzekną:
dobrze ſię zaſłużył —
Scena oſtatnia.

NB. *Przypiſki obiaśniaią z iakiey ſztuki każda Oſoba wyſtawiona ieſt na Scenę.—*

DO

JASNIE OSWIECONEGO

ALEXANDRA

XIĘCIA

SAPIEHY.

Imie Twoie Xiążę znane powszechnie, iako dobrego Obywatela i Członka tego Towarzystwa, które ma dźwignąć upadłą Literaturę Polską; nakoniec i u nas znane iako prawdziwego Amatora Teatru Oyczystego. Tym to Imieniem ośmielam się zaszczycić tę moią pierwiastkę, pod nim zdolnieyszą będzie wytrzymać surowe krytyki, które rozkwitaiące talenta niszczyć zdaią się.

WASZEY XIĘCIEY MOSCI

Nayniższy Sługa

L. A. DMUSZEWSKI.

OSOBY.

MEROPA, Królowa Messeny	JPani *Truskolaska.*
WAMPUM, Sułtan w Szyraz	JPan *Zołkowski.*
AMIŁKA, Xiążę Rossyiski	JPan *Zieliński.*
Hrabia FINCUFANCKI,	JPan *Dmuszewski.*
Hrabina MODNICKA,	JPani *Szczurowska.*
MONTALBAN, Generał Hiszpański,	JPan *Pawłowicz.*
GADULSKI, Starosta	JPan *Swierzawski.*
Baron STROMFELD, Kanclerz	JPan *Nacewicz.*
Pani Podstolina	JPani *Drozdowska.*
BELLA, młoda Indyanka	JPanna *Zakrzewska.*
SUSCEPTOWICZ, Adwokat	JPan *Ryllo.*
DOMINIK, Occiarz	JPan *Bogusławski.*
Officer	JPan *Krzesiński.*
Arcy Bramin	JPan *Indyczewski.*
ABELINO, bandyt Wenecki	JPan *Szymanowski.*
Doktor	JPan *Petrasch.*
SOKOLINI, Tancmistrz	JPan *Morczyński.*
SZEREPETKA, } Służący	JPan *Hempiński.*
DOROTKA, } Służący	JPanna *Leszczyńska.*
Laufer	JPan *Sienkiewicz.*
Zyd	JPan *Niewiarowski.*
CHARON	JPan *Okoński.*

Scena nad brzegiem Styxu.

AKTOROWIE

NA

ELIZEYSKICH POLACH.

SCENA I.

CHARON (*ſam*)

JUZ na błękitnym niebie, żadna z gwiazd nie błyſzczy,
Przychod iaſnego ſłońca ich mdłą świetność niſzczy;
Nowe przybrały wdzięki, te mieyſca ſpokoyne,
Woda ſrebrem połyſka, wzgórki kwieciem ſtroyne.
Mieſzkańce świata! cóż ſą te natury dziwy
W porównaniu z ſiedliſkiem; aby duch ſzczęśliwy
Opuściwſzy ieſteſtwo wſławione przez cnoty,
W nim znalazł rozkoſz tkliwą, w nim znalazł wiek złoty.

(*ſpoſtrzegaiąc nadchodzących*)

Otoż ſą poſłańce do wieczney ſwobody;
Idźcie odbierać drogie cnot waſzych nadgrody;
Lecz ich tak wiele? całe zaięli nadbrzeże?
Podług praw nad iednego moia łódź nie bierze.

SCENA II.

CHARON i AMIŁKA. (1)

AMIŁKA.

Więc mnie pierwszego przewieź, w te roskoszne kraie,
Starcze! oto przed tobą Xiążę Ruski staie
Amiłka.....

CHARON.

Uśmierz dumny, porywczość zuchwałą,
Wielkość z przodków nabytą, tu cenią zbyt mało.

AMIŁKA.

Za co zowiesz zuchwałą chęć słuszney nadgrody,
Kto poskramiał przeciwne Oyczyznie Narody,
Pomiędzy nieprzyiacioł strach, trwogę rozsiéwał,
Chętnie dla sławy kraiu krew swoię przeléwał,

(1) ALEXANDER MĘZYKOW TRAGEDYA KRATERA. *Towarzystwo uczonych Niemcow w Monachium uwieńczyło tę sztukę pochwałami i pierwszą nadgrodą. Każdy zachwycony pięknościami Dzieł Kornela, Racina i Voltera nie położy zapewne Mężykowa okok Cynny, Atalii i Meropy, ale też nie rzuci go na pastwę mołom w liczney kompanii dzisieyszych teatralnych płodow; bo choć nie iest wierszem zrobiona, ma iednak taką zasługę, iż możnaby o niey powiedzieć z Horacym (przynaymniey dla tego, że się powszechnie podobała.)*

Valdius oblectat populum, meliusque monetur,
Quam versus inopes rerum, nugæque canoræ.

Nióſł życie dla chwalebney wſpół-braci obrony,
Ten może żądać aby zoſtał nadgrodzony. —
Pierwiaſtki méy młodości ſtrawiłem w namiocie,
Ten bułat krwią zbroczony, tych chlubnych blizn krocie
Swiadczą, iakem w zapale i przez dzielne męſtwo,
Hańbę obcym przyśpieſzył, a ſwoim zwycięſtwo.
Nakoniec utrudzony po tak ſławnym boiu,
Chciałem ſpocząć na łonie ſłodkiego pokoiu;
Chociaż w wieku bezſilnym, choć w wątłey ſiwiznie,
Gdy nie mieczem, to radą, ſłużyłem Oyczyznie. —
Kiedym w ſądzie ſtyr trzymał, oycem ludu zwany,
Za zbrodnie równie magnat iak kmieć był karany;
I gdy władca narodu w ſwych prawach pobłądził,
Smiało go napomniałem, aby lepiéy rządził.
Zoſtawiłem na zawſze cnotliwym prawidła,
Zginąłem żem nie ſypał przed dumą kadzidła,
Gdy do ſkarbców lub na śmierć zbrodniarze mnie wiodły,
Wolałem zgón chwalebny niźli żywot podły.

CHARON.

Idź więc.....

SCENA III.

Dawni i SUSCEPTOWICZ, który nagle wpada. (2)

SUSCEPTOWICZ.

Nie, nie pozwalam, ia z wſzyſtkiemi równy.

CHARON *(odprowadzaiąc na bok Amilkę)*

Moment tylko! *(do Suſceptowicza)*

Któż ieſteś?

SUSCEPTOWICZ.

Suſceptowicz główny.

Piérwéy mnie muſiſz przewieść, mam na to dowody,
Zbiegłem aſſeſſorye i ziemſtwa i grody,
Zręcznieyſzy niźli wſzyſtkie dzielne adwokaty,
Wygrałem ſto ſpraw ſłabych, i dwie kondemnaty,
Sławnych zaiazdów trzyſta, kompromiſſów dwieście,
Seymików trybunalſkich odbyłem czterdzieście;
Przez wybieg odebrałem trzy wſie Cześnikowi,
Dokazałem że Miecznik zapłacił Sądowi

---

(2) Szkóla obmowy. *Komedya po Angielſku napiſana przez Pana Scheridan. — JPan Boguſławſki tłomacząc to piękne dzieło, przenióſł ſcenę z Londynu do Warſzawy, i wybornie charaktery przelał lub nowe nadał, ſtoſuiąc do Oyczyſtych obyczaiow — Suſceptowicz (z ſamego nazwiſka poznać można, że oſoba prawna) ieſt z liczby ſzukaiących własnego tylko ſzczęścia, maiąc zamknięte uſzy, oczy i ſerce, na głos i niedolę cierpiącey ludzkości.*

Pięćſet grzywien, i wieżą ſiedział przez rok cały;
Uległ moiey potędze Kaſztelan zuchwały,
Podałem ſto proiektów na Seymie w Warſzawie,
Znałem ſię na ſtatutach, na Chełmińſkiém prawie;
Sto Dekretów, ſto Replik napiſałem z głowy,
Znaią Piotrków i Lublin moie ſławne mowy —
Ale przez to naywyżſzéy doſtąpiłem chwały,
Żem był na wſzyſtkie dary nader mało dbały,
Pogardzałem wſpaniale przekupſtwy, kubany
I tylko przez ten cały czas, ofiarowany
Przyiąłem klucz intratny, siwoſzów dwa cugi,
Pozwoliłem niektóre pooplacać długi;
Mimo chęć wziąść muſiałem trzy repetyery,
Ośmnaście pierścieni i dwie tabakiery;
Dla żony kocz Angielſki, złote zauſznice,
I wreſzcie dał mi Woyſki z puharem miednice,
Coś ieſzcze z tych drobiazgów od ſrebra lub złota. —
Ta moia ſkromność święta, ta przykładna cnota,
Ziednała żem wraz zoſtał grodowym regentem,
Staroſty kommiſſarzem i plenipotentem;
Synagoga obrała mnie ſwym poradnikiem,
A Oyce Bernardyni klaſztoru Syndykiem.

(ściſka rękę Charona)

Że mnie pierwey przewieziesz, pewno ſobie wróżę.

SCENA IV.

Dawni i BELLA. (3)

BELLA.

Wſzak tu ſą bez wątpienia niewinności ſtróże?
Tu cenią miłość tkliwą, i czyſte zapały,
Jeśli tak ieſt, tom pewna nieśmiertelney chwały. —

CHARON (*do Suſceptowicza który wnet odchodzi*)

Zoſtaw nas ſamych proſzę mężu znakomity;

(*do Belli*)

Ktòż więc ieſteś i iakie ſą twoie zaſzczyty?

(3) Swieto Słońca Braminow Opera Müllera: *Młoda Bella na łonie uboſtwa, ſądziła ſię bydź nayſzczęśliwſzą z żyiących, praca i przywiązanie do Oyca ſłodziły iey nędzę; nakoniec ſpoſtrzega przy nadbrzeżu oceanu, młodego Anglika, ſzukaiącego po rozbiciu ſwego okrętu, w ich chacie przytułku; niewinna dziewczyna gwałtownie uczuwa nieznane iey dotąd wrażenia, cała dawna ſzczęśliwość wydaie ſię dla niey boleſném udręczeniem: była to miłość, owa naywyżſza rozkoſz dla ſerc czułych od natury przeznaczona. — Zapewne Bella w ten czas przed Charonem ſtanęła, gdy iuż była upewnioną, że iey zapały tkliwą wzaiemnością zoſtały uwieńczone. Mało ieſt iſtotnie i bezintereſsownie kochaiących, i ci tylko o ſobie mogą powiedzieć.*

Ktokolwiek czuć ieſt zdolny prawdziwe kochanie,
Albo iuż ieſt cnotliwym, albo nim zoſtanie.

Trembecki w Synie Marnotrawnym.

BELLA.

Oyciec môy bez pradziadów, sielanin ubogi,
Prul ziemię, żył poczciwie i uwielbiał Bogi!
Utrudzon gdy siadł w wieczór pod palmą lub płotem,
Jam mu otarła czoło krwawym zlane potem;
Gdy spiekę uprzykrzoną skończył mrok ponury,
Wielbiliśmy niebiany i twórcę natury;
A nim słońce na złotym podniosło się tronie,
Jam już stała w zagrodzie, oyciec na zagonie:
Patrz córko, zwykł był mawiać, iak w tey głuchéy dziczy
Roskoszniéy trawiém chwile, niż ten, co dziedziczy
Owe gmachy wspaniałe, gdzie panuie pycha,
Zyie w zbytku, a przecież z tęsknoty usycha. —
Niech szczycą dumnych zbiory i złoto i szaty,
Nędzarz od nich szczęśliwszy, gdy w cnoty bogaty. —
Niestety! te rozkosze, ten zbiór szczęścia cały
Wkrótce zmieniły, iakieś nieznane zapały;
Zefir, co szemrał wdzięcznie listkami buczyny,
Strumyk, co krętym biegiem porasżał doliny;
Przyiemny szczebiot ptastwa, ulubiona trzoda,
Cyprysy mego chowu, lepianka, zagroda,
Posada gdziem zrodzona, drużyna radosna
I plonne zbiory lata i zielona wiosna,
Wszystko stało się smutném: narzekałam skrycie;
Że mi niebo przedłuża udręczone życie.

Tak głuſząc przeſtwor świata boleſnym ięczeniem,
Doſzłam przecież że miłość ieſt ſzczęścia ſpełnieniem,
Miłość cios nieuchronny, rozkoſz niezrównana,
Zbyt ſzczęśliwa kochałam i byłam kochana.

CHARON.

Idźże duſzo niewinna.....

SCENA V.

Ciż i MONTALBAN. (4)

MONTALBAN.

Ja wprzód tam bydź muſzę,
Póki mnie nie wyſłuchaſz z mieyſca ſię nie ruſzę.

CHARON. (*odwodząc w uſtronie Bellę*)

Wkrotce powrociſz (do *Montalbana.*)

Ktoś ieſt?

(4) Lanassa Tragedya Plimika: *Piękne tłomaczenie J Pana Boguſławſkiego. — Charon powinienby pierwſzego Montalbana przyiąć do ſwoiey barki. — Tak dzielnie zaſłużywſzy na ſtopień naywyżſzey potęgi, podbiwſzy tyle narodow, wſzędzie znalazł ſerca do ſiebie przywiązane, bo wſzędzie pamiętał, że ludzkością bardziey niż okrutnym orężem wſławić ſię można. — Nie zapomniał wpośrzod chwalebnych zwycięztw, co winien ſwoiey doſtoyności, i naturze człowieka — Kochał — Zapewne ten wodz, który po odnieſionym zwycięztwie, tyſiącom niewinnych odbiera życie, nie może o ſobie powiedzieć, że ieſt zdolnym czuć święty ogień miłości. —*

MONTALBAN.

Nie znaſz *Montalbana*?

Miecz hartowny i głowa laurem opaſana,
Zem wodzem Kaſtyllanow ſą iaſne dowody,
Hetman w trzech częściach świata chociaż doſyć młody;
Lecz w tey mierze nie trzeba ſędziwego męża,
Młody, gdy kocha ſławę, walecznie zwycięża.
Nie z krwi Monarchów moie zaſzczyty prowadzę,
Ani też urodzenie ziednało mi władzę.
Tego winna potomność uwieńczać w wawrzyny,
Którego własne zdobią nie naddziadow czyny.
Gdym zaſłonił Hetmana pierſiami moiemi,
Rozproſzył naiezdnikow ſtraſznych naſzey ziemi,
Pierwſzy ukazał drogę na mury i wały,
W ten czas dzielne rycerſtwa wodzem mnie uznały;
A gdym wydarł chorągiew mniey dbały na życie,
I znamiona Oyczyſte utkwiłem na ſzczycie
Twierdzy przez nas zdobytey; Naród w łaſkach hoyny,
Nadał mi chlubne imie Naczelnika woyny.
Ziednawſzy méy Oyczyznie potęgę i ſławę,
Krwią męſtwem i pałaſzem zyſkałem buławę,
Niſzczyciel dumnych zbrodniów, niewinnych obrońca,
Przenioſłem miecz zwycięzki w pośrzod ſynów ſłońca.
Poznali *Montalbana* i lądy i morze —
Nieſtety Bog miłości, z Bogiem woyny w ſporze.

Chcieli ſerce rycerza dzierżyć w równym dziale,
Dowiódłem że żyć można, miłości i chwale.
Zniosłem dumny Fanatyzm, zwaliłem bałwany,
Zołnierz tém bardziéy mężny, im więcéy kochany.
I chociaż ta dla którey me czucia wzraſtały,
Wielbiła słońce, a ia Chrześcianin ſtały;
Lecz w iakiéy bądź iſtocie człek Boga uznaie,
Władzę miłości równo czuią wſzyſtkie kraie.
Cnota zaſzczyca ludzi i zdobi narody,
Kto żył dobrze: ten pewien w wieczności nadgrody —
Staie więc pierwſzy u tych ſzczęśliwości ſzranek,
Obywatel, Woiownik, i czuły kochanek.

SCENA VI.

DAWNI i STAROSTA. (5)

STAROSTA.

JAKO? to niepodobna, nikt mi z was nie ſproſta.

CHARON. (*do Montalbana którego odprowadza.*)
Bądź cierpliwym przez chwilę —

(*do Staroſty.*)
Kto ieſteś?

---

(5) Powrot Posla Komedya Oryginalna Juliana Niemcewicza. *Znaiome ieſt wſzyſtkim Amatorom Teatru Pol-*

STAROSTA.

Starosta.

Z tey czupryny, kierei i z tego bułata,
Poznać możesz od razu żem sławny Sarmata.
Dwakroć Deputat, trzykroć Sędzia kapturowy,
Pięćkroć Poseł, a wreście Starosta Grodowy.
Gorliwy Obywatel, Narodowi wierny,
A co mi naychlubnieysza Towarzysz Pancerny —
Dla dzieci zostawiłem ślachetne przykłady,
Są też dziś tak poczciwi iak ich sławne dziady.
Córunia korzystała z danéy iéy nauki,
Kołysałem iuż przecież i wnuczki i wnuki;
Synów samem pilnował, sam uczył a chłostał,
Zyli w grozie i żaden z nich, zdraycą nie został.
Dwóch zginęło na woynie. Synowie kochani!
Choć mi ten cios okrutny srodze serce rani.
Lecz powinność spełnili, gdy swych Oycow torem,
W świętey sprawie Oyczyzny polegli z honorem.
Trzeci Syn siedzi w domu i pilnuie roli,
Nie modniś co się kręci, wiérzga lub swywoli;
Siedzi w kącie, praw słucha, nadzieią się krzepi,
Rozważa co iest dla nas gorzéy, a co lepiéy,

---

skiego to wyborne w swoim rodzaiu i czasie dzieło. — Starosta ów to obraz Oyców naszych, kogoż nie powinien wzruszyć? — Szczęśliwym, gdy moia myśl w tym mieyscu sprawić zdoła tak czułe, iakiego się spodziewam wrażenie.

Jeſzcze, możebym dłużey, mieſzkał w tamtym świecie,
Lecz tam dziś więcey umie od ſtarego dziecie.
Grzéchy na wſzyſtkie ſtany zaczęły ſię ſzerzyć,
I w to, w cośmy wierzyli, teraz nie chcą wierzyć.
Powiadaią że w kraiach Paleſtyny ſtaréy,
Téy to odwiecznéy kuźni, prawowiernéy wiary
Była woyna zawzięta, a w rzece Jordanie,
Którą nawet ze ſtrachem czczą Mahometanie,
Zuchwali.... nie, nie ſkończę.... o zgrozo nieſtety!
Na Swiętéy górze Tabor ſtawiali pikiety.
A co naywiękſza śmiałość, nie znana na świecie,
Mieli główną kwaterę w mieście Nazarecie.
Kiedy takie nowiny zacząłem odbiérać,
Nie chcąc ſłyſzéć ſromoty, wolałem umiérać.

SCENA VII.

HRABINA i DAWNI. (6)

HRABINA (*z umizgiem do Charona*)

Ah! iakże uymuiąca tego ſtarca mina.

CHARON (*do Staroſty którego na bok odwodzi.*)

Jeden moment (*do Hrabiny.*) Ktoż ieſteś?

(6) Spazmy modne, Komedya Oryginalna JPana Bogusławſkiego. *Otoż znowu nowe zalety miłości; iakaż ró-*

HRA-

HRABINA.

Modnicka Hrabina.

Mnie pierwszą przewieść musisz przez wzgląd Etykiety.

CHARON.

Na prożno się upiérasz, gdy inney zalety
Nad tę nie masz, ustąpić musisz zasłużonym.

HRABINA (*przerażona, i miotana Spazmami, rzuca się na ręce Charona.*)

Możnaż bydź tak daleko nieludzkim, sprzykrzonym?
Mnie odmawiać z pogardą, mnie, czułéy Hrabinie,
Któréy Imie tak głośno w wielkim świecie słynie?
Nie słyszałżeś o moich zaletach i chlubie?
Cały tydzień przy mężu mieszkałam po ślubie;
Odmówiłam na ten czas służbę Szambelana,
Czyż nie dosyć małżeńska wzaiemność oddana?
Potym dla Xięcia byłam grzeczną dwa kwartały,
Przez sześć niedziel był w łaskach ten nasz trzpiocik mały;
Przez tydzień przyimowałam kure Komandora,
Dwa tygodnie Barona, trzy Oyca Przeora.

żnica między miłością niewinney Belli a modney Hrabiny? Miłość więc biorąc miarę z tych dwoch Osob, iest cnotą i zbrodnią; obôm sławiaią Ołtarze, dla obu płonie tkliwa ofiara: lecz z Troynoga w którem sypią kadzidło dla pierwszey, iak luba woń, iak przyiemny wybucha płomień, a z tego niesłety! dym tula się po ziemi i czarne skry gwałtownie wytryskuiąc, niszczą kwiaty stroiące świątynię miłości.

Osadzona przez młodzież na miłości Tronie,
Królowa gustu, pierwsza w Elegantek gronie,
Gdy wietrznisie wyścigiem bili mi pokłony,
Mąż poczciwy zbyt kontent z tak wsławioney żony,
Dobra dusza nie znaiąc zawiści przywary,
Spokoynie sobie zważał nas przez okulary.
Tak radośnie strawiwszy Karnawał w Stolicy,
Przez lato gdzie Pasterze, gdzie czuli rolnicy,
Pędzą chwile spokoyne w szczęściu i swobodzie,
Tam moy domek Anielski przy lasku i wodzie.
Szereg kolumn z jaspisu, z hebanu podwoie,
Wewnątrz wytwór dowcipu, ah! iakie pokoie:
Sylwy wspólnie z Faunami maią tam igraszki,
Nie są tam axamity, mory, adamaszki,
Bronzy, marmur, alabastr, mahoń, porcelany,
Groty z drobnych kamykow, lub kryształ lśkni ściany.
Prospekt otwiera Peisaż spokoyną zaciszę,
Zefir róże, iacynty w wazonach kołysze;
Chłodnik liściem sklepiony, klon czyni wysoki,
Trawniki kwieciem słane, bystre wodoskoki;
W bok kaskady kiosk Chiński, naymilsze schronienie,
I obelisk na wieczney pamiątki spełnienie:
Tam ia w gronie przyiacioł otwarcie i szczerze,
Słuchałam serenady i iadłam wieczerze.

SCENA VIII.

Poprzedzaiący i SZEREPETKA. (7)

SZEREPETKA.

Pierwszy tu ſługa wierny niż modna Kokietka.

CHARON.

Któż ty ieſteś zuchwalcze?

SZEREPETKA.

Jacek Szerepetka.

HRABINA.

Szerepetka? ah fi donc iakież brzydkie Imie.

SZEREPETKA.

Brzydkie? lecz z chlubą w całey okolicy ſłynie,
Sługa wierny i . . . .

HRABINA.

Vraiment on mnie tu zagłuſzy,
Ma Foi, ta iſtota musi bydź bez duſzy.

(*z Furyą.*)

Jako, możnaż mnie mieſzać z tą karykaturą,
Avec cet homme singulier, z tą dziką figurą,
Sercem nie romanſowém, poſtacią obrzydłą?

(7) Kulig Komedya, wierſzem oryginalnie przez Jozefa Wybickiego napiſana. *Trzeba darować proſtocie Sze-*

SZERPETKA.

A cóż to ieſt dziwnego, alboż to my bydło?
Natura ſług i Panow ma za równe dzieci.
Ze na nas haft koſztowny lub gwiazda nie świeci,
Czyliż przeto podleyſzą ieſteśmy iſtotą?
Maſz znaczyć wielkość człeka herby albo złoto?
Podług mnie dobry ſługa zrodzon w lichey chacie,
Wart więcey niż ten co ſiadł bez zaſług w Senacie.

HRABINA.

Je me meurs, ah coby też na świecie mowiono,
Widząc mnie tutay wſpólnie z tą głową goloną.
Szczęście że nie maſz przecie nikogo z młodzieży,

SZEREPETKA.

Niech ſię chlubią treſnisie z wytworney odzieży;
Tamtych zdobi ſtroy modny, a mnie ſzczycą wąsy.
Niedołężne w tey mierze ſą waſze przekąsy.
Błahy ſąd decydować po ſtroiu lub z twarzy,
Nie równie od was byli ſzczęśliwſzemi ſtarzy,
W przyłbicy, ſzarawarach z kordem lub maczugą,
Nie ſuknia lecz poczciwość ieſt prawą zaſługą.

---

repetki, nie znał on etykiety wielkiego świata, ſchowany na dworze odległego od Stolicy Sarmaty, całą ſwą chwałę zakłada na tym, iż mu nikt nie zarzucił, że nie był poczciwym. Podobno etykieta na polach Elizeyſkich równa ieſt w tey mierze etykiecie dawnych Sarmatów.

CHARON.

Lecz iakaż to wspaniała zbliża się Osoba,
Nader mi się iey postać szłachetna podoba.
Proszę, chcieycie ustąpić, muszę ią przywitać.

(*Hrabina i Szerepetka odchodzą.*)

SCENA IX.

CHARON i MEROPA. (8)

CHARON.

Jakiż twóy stan, kto iesteś, mogęż się zapytać?

MEROPA.

Jeżeli godność iakiey iest u ciebie ceny,
Jestem znaioma światu Królowa Messeny.

(8) Meropa, iedna z wielkich Tragedyi Woltera, którą kilku naszych Poetów na Polski przełożyli ięzyk. — *Monarcha którego tron, iest przybytkiem ludzkości, którego purpurowa szata otula tysiące nieszczęśliwych; pod którego panowaniem lud w słodkiey swobodzie życie przepędza, taki Monarcha w stolicy nieśmiertelnych rozkoszy słusznie wieczney ma szukać chwały. Pamiętała na tak świetną nadgrodę Meropa, była raczey czułą matką, niż surową władczyną swoich poddanych, i zapewne Charon spoyrzawszy tylko na iey oblicze w których się maluią wielkich ludzi znamiona, pierwszą przed wszystkiemi przewiozł.*

Jeſtem Krolów i córką i matką i żoną,
Lecz chciałam bardziey ſłynąć cnotą niż koroną.
Zdrayca podły mych dzieci i męża morderca,
W nadgrodę zbrodni, mego domagał ſię ſerca.
Zuchwały brocząc dłonie w krwi ſwoiego Pana,
Chcąc zoſtać Królem użył przemocy Tyrana;
Mniemał, że groźny władca kochanym bydź może,
Może dzielić z Meropą ſwóy los tron i łoże.
Narod fałſzywym iego blaſkiem oſzukany,
Dźwigał z żalem, z rozpaczą ſromotne kaydany.
Jam cierpiała za wſzyſtich, lecz cierpiałam z chlubą,
Szczęśliwy, kto Oyczyznę zbawi ſwoią zgubą.
Dla ocalenia ludu poniosłam niewole,
Bo nie duma, lecz dobroć, ludzkość, ſzczycą Króle.
A chcąc obronić Narod od grotow zbrodniarza,
Jako kraiu ofiara, ſzłam z nim do Ołtarza.
Już ofiarnik Jowiſza miał dać wyrok ſrogi,
Sprosny wyrok, hańbiący mnie, berło i Bogi.
Podaiąc rękę drżącą błagałam Niebiany,
Aby lud mą niedolą był z klęſki wyrwany.
W tym powſtałe krzyk nagły i wrzawa w Kościele,
Młodzieniec śrzodkiem gminu przedziera ſię śmiele.
Zal, rozpacz, gniéw, i zemſta w oczach iego pała,
Ah! był to Egiſt, moy ſyn, i nadzieia cała.
Wpada porywa topor, daie cios poczwarze,
Mści ſię Oyca, kray zbawia i Tyrana karze;

W ten czas żyiąc na łonie poddanych szczęśliwą,
Oni mi dziatwą wierną, ia im matką tkliwą.
Oto są moie czyny, oto moia sława:
Sądź, czy mi nie należy naypierwsza przeprawa.

SCENA X.

FINCUFANCKI i Poprzedzaiący. (9)

FINCUFANCKI.

Pardonnez, wszędzie pierwszym, chłopiec Elegancki,

CHARON. (*odprowadzaiąc Meropę*)

Moment tylko —

(*do Fincufanckiego*) Kto iesteś?

FINCUFANCKI.

Hrabia Fincufancki.

CHARON.

Możesz mieć tyle zasług iak Obywatele,
Którzy przed tobą byli?

(9) Szkola mieszczan, Komedya d'Allainvall z Francuzkiego przerobiona. *Dla tych, których Fincufancki charakter wyobraża, właśnie dzisiay przystosować można życzenia Kniaźnina:*

Nie było kąta moy lisie,
Gdziebyś ty siebie nie wściubił;
Ostrzegam szczerze, strzeż mi się,
Żebyś ogona nie zgubił.

Kolęda na nowy Rok.

FINCUFANCKI.

I to bagatele.

Moie zasługi większe nad te czcze zalety,
Z któremi się chlubili przed tobą Poety,
Uczeni, Patryoci, wsławieni z oręża,
Ministrowie, Xiążęta, lub czcigodni Xięża.
Niechay się chełpią stroyni w wawrzyny rycerze;
Zawieszaią w Swiątyniach zdobyte puklerze.
Zbyt mały zaszczyt broczyć krwią ludzką świat cały,
Ja nie równie wspanialszéy ztąd przysporzę chwały,
Zniewoliwszy dla siebie kilka dziewcząt tkliwych,
Niż pogromca, gdy zniszczył sto miast nieszczęśliwych.
Lub ci przez dowcip, rymy, i pisma wsławieni,
Mędrce z wieńcem na skroniach, a pustki w kieszeni.
Ja daleki od trosków, mozołow i trudow,
Zawsze wesoł, i nigdy nie znaiący nudow.
W tym szukałem zaszczytu, sławy i zalety,
Gdy mą kibić lub ubior wielbiły Kobiety;
Gdy stu pierwszym pięknościom zawrociłem głowy,
Co dzień gustowna westka, co dzień fraczek nowy;
Zawsze w słodkim uięciu, zawsze wyświéżony,
Z rana żardyniery, w wieczor pantalony:
Kapelusz z kordonami, sute zauszniсe,
Na piersiach znak nadziei, z kołczanem kotwice —
Dziś à la Titus, iutro à la Caracala,
Ja byłem pierwszy Heros modnego żurnala —

Ten ci na dowod męſtwa przynioſł laur wſpaniały.
Rymotwor wieńce które Muzy uplatały;
Ow Potomek Monarchów i gwiazdy i krzyże,
Bez zazdrości, trofeow tych, im nie ubliżę.
Niech wzlatuią nad polem Marsa lub Parnaſem,
Niech wzlatuią, a ia ci pokażę tym czaſem
Dzielnieyſze prac mych plony – miłosne bilety,
Włosy, obrączki, taśmy, ſuwnirki, bukiety,
Czułe Poema, piosnki, łańcuſzki, lornetki,
Plecionki, miniatury, medale, ſylwetki,
I narcyz co mi wczoray Hrabina przypięła,
Nakoniec, żebyś zrównał z tamtemi me dzieła,
Zebyś widział, iak cnoty wſpaniałe dziedziczę,
Krwawe znoie – poczekay zaraz ci wyliczę.
Kochałem przez czas cały trzydzieści mężatek,
Dwadzieścia pięć rozwodek, dwie wielebnych matek.
Czterdzieści ciepłych wdowek – a Panien bez liku –
Dzielny uczeń Bachuſa na każdym Pikniku
Pękło przynaymniey dwieście butelek Węgrzyna,
Plus minus ſto Szampana, lub Reńſkiego wina,
Poncz, ah Poncz! moy Charonie, co tego bez miary.
Nakoniec idzie Porter i Malinnik ſtary;
Broń Boże! żebym którey nie widział reduty,
Pierwſzy, czyli gdzie obiad, czy gdzie balik suty;
Lataiąc w karyoli potężniey od wiatru,
Wſzędzie vox decisiva i ſędzia teatru.

I chociaż przesiedziałem cały Akt w bufecie,
Chociem ſztuki nie widział, ſądziłem ią przecie.
Bo gdy kto mdlał, lub Aktor zabiiał Aktora,
Zagrzmiałem huczne brawo i wołałem fora;
Dwieście zdarłem talii, ieżeli nie więcey,
I długow zoſtawiłem ſześć kroć ſto tysięcy. —

SCENA XI.

Ciż i KANCLERZ. (10)

KANCLERZ.

Ludno wywod z tych zaſług nader wiele znaczy,
Sądziłbym, że i moich Charon ſłuchać raczy —

CHARON. (*do Fincufanckiego, który odchodzi*)
Chciéy nas ſamych zoſtawić.
(*do Kanclerza.*) — Jakież twe zaſzczyty?

(10) PODKANCLERZY, DRAMMA KRATERA: *Każdy tu dowodzi dzielności ſwych zaſług; biedny Baron mimo ſwych wyſokich doſtoieńſtw i znamion w rożnych kſztałtach, ſądzi ſię bydź pierwſzym dla tego, że umiał wynaydować tysiączne ſpoſoby uciſkania ludu. — Przewoźnik zapewne ukazał mu zwierciadło rozumu, cóż w nim uyrzał? Oto ſędziwego ſtarca, którego chociaż zawſze widziano w poważney poſtawie; na widok iednak tego przychodnia, ſerdecznie uśmiać ſię musiał — Sztuka ta ieſt iedną z przekładań JPana Glińſkiego, któremi ciągle Teatr Polſki zbogaca.*

KANCLERZ.

Możesz poznać, że iestem człek nie pospolity,
To wspaniałe weyrzenie, gwiazdy, krzyże, wstęgi,
Są istotną oznaką, méy dzielney potęgi —
Przez zręczną politykę, i przez dowcip bystry,
Pierwszy w radzie, u dworu, i między Ministry —
Nie prożno otrzymałem mego Pana względy,
Za gorliwą usłużność, zyskałem urzędy.
Masz oto mych prac sławnych rzetelne dowody,
Te prawa są to moiey mądréy głowy płody:
To podatek na Szlachtę, to na gospodarzow,
To na chłopow, na maystrow, dzierżawcow, szynkarzow,
Xięży, żydow, przekupniow, i na wszystkie stany,
Ten zaś papier z obu stron ściśle zapisany,
Regestr dochodow z kraiu w ogule zniesiony,
Król z nich dostał milion, ia dwa miliony.

SCENA XII.

ABELINO i DAWNI. (1)

ABELINO.

HA! ha! ha! iak się macie, cóż tu słychać przecie,
Zapewne u was lepiey, niżeli na świecie.

---

(1) ABELINO, TRAGEDYA przez Czokke napisana po Niemiecku. — *Przywiązani iedynie do dzieł Teatralnych*

CHARON.

Kto iesteś, z tym zapałem, z tą okropną miną?

ABELINO.

Sławny pogromca zdraycow, bandyt Abelino.

KANCLERZ. (*do Charona*)

Przewieźże mnie Charonie —

ABELINO.

Nie tak ſkoro proſzę,
Nie tak ſkoro, ha! ha! ha! choć ia wſtąg nie noſzę;
Lecz w Niebie czy w siermiędze, czy w świetney purpurze,
Pyſzny zbrodniarz na dole, chłop poczciwy w górze —
Wdziey mitry całey ziemi, wdziey koſztowne ſzaty,
Weź w iedną rękę herbarz, w drugą dyplomaty;
Na znak żeś Bogacz, przepaſz biodra ſutym trzoſem,
Gdyś złoczyńca, drzwi Nieba zamkną ci przed noſem.

KANCLERZ.

Winieneś mnie ſzanować nędzniku zuchwały!

---

zadziwiaiących, a mało ceniąc ſztuki obyczaiowe, nazwali u nas Abelina monſtrem Tragedyi. — Nie ieſt tu mieyſce do uczynienia rozbioru krytycznego tey ſztuki. Krótko powiem, ma ona ſwoie piękności, ma i błędy takie, iakie popełniał Shakespear we wſzyſtkich ſwych ſztukach.

Sunt delicta tamen quibus ignovisse velimus,
Nam neque chorda sonum reddit quem vult manus & mens.

Wolter nazywał Shakespeara poetyczną poczwarą, iednak czytał go częſto, przyſwaiał ſobie iego piękności.

ABELINO.

I na cóż ta furya, te prożne zapały,
Ha! ha! ha! Abelino pokazał dowodnie,
Że zgromieni bydź mogą uszlachceni zbrodnie —
Żyłeś w zbytku nie prawdaż?, miałeś wielkie mienie,
O nader czczą ta rozkosz, gdy czarne sumienie.
Opływałeś w dostatkach i szczęściu bez granic,
Podchlebiałeś Monarsze, ludzi maiąc za nic;
Lecz gdy łask Pan uskąpił, wszyscy z ciebie szydzą,
Lubią możni podchlebstwa, podchlebcą się brzydzą.

---

i życzył swemu polerownemu Narodowi wiele podobnych monstrow. — Nikt podobno z pisarzow drammatycznych nie znał tak dobrze serca ludzkiego i ięzyka passyow, iak ten bożek sławnego Garryka (*) — Göthe mowi o iego dzielach. „ że te zdaią się bydź tworami od Niebia-„ now na ziemię sprowadzonego Geniuszu, ktory zbli-„ żał się do ludzi dla tego, aby ich z samemi sobą tym „ mocniey zaznaiomił. Nie są to rymowane pieśni, lecz „ zdaie się nam, iak gdybyśmy stali przed otwartą księ-„ gą przeznaczenia, ktorey karty wicher namiętności „ ludzkich szybko i z szelestem rozwiia. — Wszystkie mo-„ ie przeczucia miane kiedykolwiek o rodzie ludzkości i „ iego przeznaczeniach, a które mi mimo moiey wie-„ dzy i nieznacznie towarzyszyły, znayduię w iego sztu-„ kach spełnione i widzialnemi zrobione; zdaie się iak „ gdyby on wszystkich ludzi zagadki rozwiązywał, ie-„ dnak nie można wskazać, gdzie tkwi to słowko, które „ pociągnęło do odgadnienia. — Shakesperowscy ludzie

---

(*) *Garrik wystawił mu Swiątynię.*

SCENA XIII.

Poprzedzaiący i PODSTOLINA. (12)

PODSTOLINA.

A pókiż tego będzie wy trutnie zuchwali,
Jako? czyliżeście mnie ieszcze nie poznali?

(Abelino i Kanclerz przestraszeni uchodzą)

„ zdaią się bydź ludzmi naturalnemi, a iednak nie są „ takiemi, iacy się nam przed oczyma snuią. Możnaby „ powiedzieć, że to on wprawił to okienko proiektowa„ ne Bogom od Momusa w serca ludzi tych to nayza„ wilszych tworow przyrodzenia. Ten rzut oka na Swiat „ Shakespeara *pociąga mnie mocniey, a niżeli co innego „ do posunienia się na przód w rzeczywistym naszym „ świecie; czuię w sobie iakiś nadzwyczayny zapał i „ chcę się rzucić w fale wiszących nad ludzmi przezna„ czeń dla tego, abym z morza prawdziwey natury na„ czerpał kilka kielichow w celu rozlania prawdy z Te„ atru na Publiczność moiey Oyczyny. „ Zapewne w Autorze Abeliny sztuki Shakespeara zrobiły podobne wrażenie, udał się więc za nim, zapomniał o przepisach Drammatyki i choć nie uiął sobie sprawiedliwych krytyków, i delikatnego gustu, iednak zniewolił sobie w wielu Scenach serce ludzkie, zobowiązał Filozofią wziętemi z iey Archiwum maxymami. — Nie zapominaymy bowiem o tym, że Poezya powinna bydź zawsze sługą Filozofii.*

(12) Syn marnotrawny, Komedya Woltera, sławne przekładanie Trembeckiego — *Szkoda, iż po Synu marno-*

PODSTOLINA. (*krzycząc za niemi.*)

Jeſtem z Oyca ſędzianka, z męża Podſtolina,
Kto ſię przewieść przedemną śmiało dopomina.
Pokażę to dowodnie, żem wam nie ieſt równą,
Od Łokietka, ba dawniey, Szlachcianką herbowną.
Łeb Odyńca z Podkową zdobią herb oyczyſty,
A Koziorożiec z Bobrem, kleynot macierzyſty.
Prapradziad, że ratował Popiela w Kruſzwicy,
Doſtał nadto od Leſzka, dwoch ſzczurow w przyłbicy.
Ja w naſzey Parafii nayſolenniey ſłynę,
Mnie pierwſzey dawał Proboſzcz całować Patynę.
A te ſtroie guſtowne ſą iaſne dowody,
Zem była w Woiewodztwie pierwſzym wzorem mody.—
Z tych więc przyczyn mnie pierwſzą przyimiy do twey łodzi.

CHARON.

Tym czaſem musiſz odeyść, bo znów ktoś nadchodzi.

(*Podſtolina odchodzi.*)

---

trawnym ten Poeta zoſtał ſkąpym, i niczym iuż więcey nie zbogacił Polſkiego Teatru. — Podſtolinie bez wątpienia podobne iak Kanclerzowi ukazano zwierciadło. —

SCENA XIV.

CHARON i SOKOLINI. (13)

SOKOLINI.

Mnie przewieź, bo nim moie godności przytoczę,
I ciebie i łódź twoię i rzekę przeſkoczę.

CHARON.

Cóż znowu, zkąd ta śmiałość? wara! bo to wiosło,
Kto ieſteś, iak ſię zowieſz, iakie twe rzemiosło?

SOKOLINI.

Znaſz Fandanga, matloty, walce, menuety,
Tamburyny, wilaże, ſzale i tampety?
Ja piérwſzy ukſztalciciel młodego człowieka,
Za nic pełna ſzpargałow literacka teka;

(13) Nieszcześliwi, Komedya Auguſta Kotzebue. *Nie uwłacza ſię tu bynaymniey pięknemu talentowi Tanczerzow, mowi ſię tylko o Sokołach przerobionych na Sokolinich. Mamy tylu rodakow naybiegleyſzych Miſtrzow w różnych kunſztach i umieiętnościach; ich talentom nawet na polach Elizeyſkich winny przyznam ſzacunek, raczéy ubolewać należy nad ślepym przywiązaniem do nowości, częſtokroć inney nie maiącey zalety, nad tę że ieſt nowością. Sprzykrzyły ſię Sokoły, zeſtarzałe na uſługach ziomkow, a Sokolinowie dla ſamego obcego nazwiſka, u wielu wyżſze znayduią znaszenia. —*

Beze-

Bezemnie nikt nie może modnym bydź na świecie,
Wszystko się dobrze wyda byle przy balecie.
Złoto iak grad nam leci, i uwierz mey mowie,
Lepiey iest piętą kręcić, niż mieć oley w głowie.
Przybywszy do Warszawy, odmieniłem imie,
Dla wziętości udałem, żem się rodził w Rzymie,
Że Westris był mi mistrzem, a uczniem Daryni,
Sto lekcyi, gdy z Sokoła Monsie Sokolini.
Sława, moie talenta głosząc w okolicy,
Sprowadziła rywalow tysiąc do Stolicy;
Walka o prym, ia który nie przestałem słynąć,
Chciałem ich iednym susem pod ławę zawinąć.
Dałem plac, przyszły widze, zeszli się rywale,
Tam gdy w tęgim zamachu tnę salto mortale;
Grzmi brawo, ia tym czasem nadłamawszy szyię,
Aż tutay się oparłem na ostatnią pliię.

CHARON.

Co widzę? razem spieszy duchow liczna zgraia.

SCENA XV.

Dawni = DOROTKA, OFFICER, ARCY-KAPŁAN, DOKTOR, LAUFER, i ZYD.

CHARON.

Kto iesteście?

LAUFER.

Służyłem przez rok za Lokaia
A w miarę zasług wiernych, i przez rożne względy,
Stopniami co raz inne dzierżyłem urzędy:
Woźny, Straźnik, Dworzanin, Kapral w Regimencie,
Ostatnią razą Laufer.

DOKTOR. (*mowiąc złą pronuncyacyą.*)

O moim talencie
Uczniowie Eskulapa dadzą dobre zdanie,
Byłem primus in ordo, w mym czci godnym stanie.
Szczęśliwy do Pacyentow, w uzdrawianiu skory,
Bo zazwyczay z pięćdziesiąt, ieden wyszedł chory.

ZYD. (14)

Do Nieba równo idą, i Król i Królowa,
I Pan Jaśnie Wielmożny i Zyd z Pocieiowa.

---

(14) Dziecko Miłości, Dramma przez Kotzebue. *Oddać tu należy hołd sprawiedliwy naszey Publiczności, która zawsze przez poklask w tey Scenie znać daie, ile szacu-*

Sumienny brałem procent, na złoto i fanty,
Znaią mnie wielkie Pany, znaią Eleganty;
Nie ieden śliczny Panicz prosił mnie do siebie,
Kochany Mości Jcku, ah! ratuy w potrzebie.

OFFICER.

Jako? ten gbur niewierny, ta dzika prescbera,
Miałby się tu przewozić obok Officera,
Tą szpadą...

ZYD.

Ey co mi tam, nie takie to strachy,
Zawsze małe spełnienie, gdzie wielkie zamachy,
Terazby to nie ieden i rąbał i siekał,
A gdy był czas po temu, siedział lub uciekał.

DOROTKA.

Ja uboga dziewczyna w młodości rozkwicie,
Daleka od pustoty, skromne wiodłam życie.

---

ię wyobrażenia ludzkości. — Schorzała Kobieta nadaremnie wzywa litości przechodzących, głos nędzy nie sprawia żadnego wrażenia na umysłach pysznych bogaczow; nakoniec ubogi Izraelita spostrzega prawie znaki życia okazuiącą staruszkę, zapomniał, że iest mur Religii dzielący ludzi od ludzi, widział tylko człowieka potrzebuiącego wsparcia, dzieli się natychmiast z biedną niewiastą swemi kilką groszami, i kontent odchodzi. O ta iego wesołość, iakąż nie iest rozkoszą? rozkoszą ktorey wątpię, aby doświadczali posiadacze milionow okupionych łzami nieszczęśliwych.

Cudem prawie mnie zwali, wſzyſcy zalotnicy,
Zeſzłam Panną, dwadzieścia lat żyiąc w Stolicy;
A co więkſza ſłużyłam u ſześciu dewotek,
Przecież wcale nie znałam, ni złości ni plotek.

ARCYKAPŁAN.

Zdaie ſię nie powinien ſługa Bogow prawy,
Prosić tutay dla siebie pierwſzeńſtwa przeprawy.
Ten co świat zbrzydził, aby przewodniczył Wierze,
Co całe życie pościł, lub ſzeptał paciérze,
Wzgardził uſługą Kraiu i Oycow Imieniem,
Zaprzątniony iedynie chwalebnym zbawieniem,
Odoſobniony ludziom i w murach zamknięty,
W uboſtwie bez czczey pracy, pędził żywot święty;
Ten ſkończywſzy to życie, pełne troſk, mozołow,
Proſto wzleci do Nieba na ſkrzydłach Aniołow:
Ale iak czarne ſypie ſkry biała pochodnia,
Tak często płaſzczem świętym odziewa się zbrodnia.
Ja nie dla tego pierwſzym chcę bydź w tey Krainie,
Nie dla tego, że zgon moy pobożnością ſłynie;
Każda (nie tylko ſame Mnichow ſmutne mury)
Rozumna iſtność winna czcić twórcę natury;
Nie dla tego, żem broczył krwią właſne ramiona,
Zem nosił moiey wielkiey godności znamiona:
Lecz żem iak ſłodki Oyciec w duchowney poſtawie,
Kochać Boga i ludzi, nauczał łaſkawie,

Zem pocieſzał ſtrapionych, nieſzczęśliwych wſpierał,
I ſprawiłem, iż każdy z mey trzody umierał
Doczekawſzy ſzczęśliwie ſzanowney siwizny,
Dobrym Oycem, małżonkiem, i ſynem Oyczyzny.

SCENA XVI.

DAWNI i SUŁTAN. (15)

SUŁTAN.

Hola! zaraz mi cicho, nikczemne robaki,
Cicho głowy baranie — iako? Ktoż to taki,
Smie wprzody niżeli ia umieścić ſię w Raiu,
(*do Charona.*)
Słuchayno ty brodaczu, ty ſtary hultaiu,
Jeśli ia pierwſzy w twą łódź nie będę przyięty,
Każę ci ſto wyliczyć na brzuch, albo w pięty.

(15) Sultan Wampum, Opera Kotzebuego, *z muzyką Jozefa Elſner Dyrektora Orkieſtry Teatru Polſkiego. Jak ſię muſiał przewoźnik Styxa zadziwić, ſłyſząc tego przychodnia, gdy iuż ſłyſzał Meropę. — Jakaż rożnica charakterow tych dwoch wielkich z znaczenia oſob, i iakie położenie ludow przez nich zrządzonych. — Szczęśliwy Narod, gdzie panuią Meropy; biedny kray ktoremu ślepe łoſow zrządzenie przeznaczyło Wampumow. — Aktor grąiący tę rolę, raczy odebrać powinſzowanie, tak znacznego poſtępku w iego trudnym talencie; raczey to ieſt tylko mały dodatek do tych poklaſkow, ktoremi Publiczność ſwę iego zaſzczyca. —*

Mówi ci to Szach Wampum, Pan nad wszystkie Pany,
Król Królow, Xiążę Xiążąt, Sułtan nad Sułtany,
Potężny władca świata od końca do końca,
Krewny gwiazd, wnuk Xiężyca, brat stryieczny Słońca.
Moim walecznym czynom, któż wyrownać zdoła,
Jam to wyzwał na szczutki wielkiego Mogoła;
Gdy przeciw nam walczyli Arabowie wściekli,
Tylko brzuch moy spostrzegli, i w trwodze uciekli:
A cóż dopiero troski o szczęśliwość kraiu,
Od rana do południa siedziałem w seraiu,
Przez sześć godzin u stołu, przez trzy spałem w chłodzie,
Ten tylko czas tak krótki, był ku mey wygodzie,
Przez resztę dnia z Wezyrem byłęm w gabinecie,
Kończąc potężne prace, przy smacznym pasztecie.
I to też moim prawie naywiększym zaszczytem,
W Państwie nikt nie był z takim, iak ia apetytem;
Jeden lekarz Angielski, ganił tey przywarze,
Kłamstwo, maią się dobrze dzisiay pieczeniarze.
I chociaż na nich skrycie sarkaią uczeni,
Drwią z mądrych i poczciwych, gdy złoto w kieszeni.

SCENA XVII.

Dawni i wszyscy którzy iuż byli na Scenie.

FINCUFANCKI.

Dopókiż będziem czekać?

HRABINA.

Ah! iakież to nudy!

CHARON.

Prawdziwie widzę wasze i prace i trudy,
Każdy podaie dzielne swych zasług dowody,
I każdy słusznie żąda naypierwszey nadgrody,
Nie poymuię iak można przeprawę rozrządzić.

SUSCEPTOWICZ.

Moia rada Charonie, ty ich będziesz sądzić,
Patronowi i tobie kto lepiey zapłaci,
Tego przewieź —

LAUFER.

Niesłusznie, więc tylko bogaci
Mogą bydź w niebie, ia zaś teybym rady użył:
Tego przewieź naypierwiey, kto poczciwie służył.

KANCLERZ.

Raczey kto był Baronem, Hrabią lub Kanclerzem.

MONTALBAN.

Nie ma zgody — Ten kto był walecznym rycerzem.

MEROPA.

Kto łagodnie, roſtropnie i z ſławą panował.

FINCUFANCKI.

Kto w umizgach i guście lub ſtroiu celował.

DOKTOR *(zawſze złą wymową.)*

Kto poſiadał zaſzczyty Artis liberalis.

SZEREPETKA.

Nie pozwalam, ten kto był Marianus sodalis.

DOROTKA.

Nayſłuſzniey, kto z panieńſkiey niewinności ſłynął.

AMIŁKA.

Kto gardząc groźną władzą z przekonaniem zginął.

ZYD.

Moim zdaniem, kto umarł w prawowierney wierze.

BELLA.

Kto ſzanował Rodziców, i kto kochał ſzczerze.

HRABINA.

Ah! tak ieſt, kto był czułym, tkliwym, romanſowym.

SOKOLINI.

Kto zadziwił świat modny wynalazkiem nowym.

STAROSTA.

Na co te, Panie odpuść, iak na Seymie mowy;
Otoż ia nie pozwalam, i ieſtem gotowy
Zerwać te konſylium — Ia móy proiekt kładę,
Palaſzem ſię rozprawić, rozpocząwſzy zwadę,

Kto więc wſzyſtkich pokona, niech pierwſzeńſtwo bierze;
Daley bracia do kordów. (*do Chatona*) Powiadam ci ſzczerze,
Już dłużey nie wytrzymam — Ten wiercipięt kuſy
Albo ten laſkonogi, profeſſor na susy,
I ten iespan co przyſzedł chleb nam próżno ziadać,
Mieliby na wiek wieków obok mnie zaſiadać;
Mieliby niż urzędnik pierwſzemi bydź w niebie?
Nigdy: tych trzech fraczkowych ia biorę na ſiebie.

ABELINO.

Ha! ha! ha! dobrze mówiſz, nuże do bulata,
A ia biorę Kanclerza, Pana Adwokata,
I z reſztą wſzyſtkie Jaśnie Oświecone głowy.

PODSTOLINA.

Ja wam na łbach potrzaſkam herbowne podkowy.

SUŁTAN.

Zaraz ia to pogodzę bez żadnych hałaſów,
Rozkażę każdemu z was po trzyſta dać baſów,
Niech i ray moiey dzielney potęgi doznaie,
Gdy w ſzczęścia nie ma zgody, zapewne nahaie....

SCENA OSTATNIA.

Dawni i DOMINIK *prowadząc swoią Taczkę.* (16)

Z drogi! z drogi!.... a witam zacni przedniebianie;
Jakież rozkoszne mieysce? *(spostrzegaiąc Charona)*
Ah! kochany Panie!
Zapewne ty przewozisz na szczęśliwe pola,
Radbym iuż co nayprędzey ieśli iego wola
Połączyć się z orszakiem umieszczonych w chwale,
A przeto bez przewłoki i ....

CHARON.

Nie tak zuchwale,
Pierwey powiedz kto iesteś?

DOMINIK.

No!.... to i do nieba,
Jak widzę z pieczęciami paszporty brać trzeba;

(16) Taczka Occiarza, Komedya Merciera. *Taczka była niegdyś na Teatrze Warszawskim naymilszym widokiem. Piękny ten przykład ludzkości nie iednego przekonał, że w ten czas prawdziwego doznaie się szczęścia, gdy się innych uszczęśliwia. — Dominik umiał na Scenie i ten obraz cnoty z nayczulszym widzow wrażeniem, dokładnie odmalować i myśli Autora grą swoią więcey przydać okrasy.*

Ależ ia kontrabandem wſzak nie ieſtem przecie,
Jeźli dłużey.....

CHARON.

Maſz dowieść, iak żyłeś na świecie;
Za co w błogoſławionych żądaſz mieſzkać kraiu?

DOMINIK.

Chociaż nie było u mnie chwalić ſię w zwyczaiu;
Lecz gdy na tym zależy mey ſprawy obrona,
Będę mówił i wygram chociaż bez patrona —
Ale powieſz, cóż twoich zaſzczytów dowodzi,
Jakie miałeś urzędy, lub kto ciebie rodzi?
Czyliś podbiiał kraie, aby lud znękany
Muſiał wielbić twe imie i ſprośne kaydany?
Czyliś miał w świętym gronie iakowe znaczenie,
Kazał płacić na ołtarz, a pchał w ſwe kieſzenie;
Piaſtowałżeś z honorem godności ſądowe?
Miał na przedaż i ſerce i ięzyk i głowę?
Byłżeś uczniem Apolla, rymopiſów wzorem?
Byś czernił cudzą ſławę pełnym żółci piórem;
Miałżeś w rzędzie wietrzników ton modą wſławiony?
Z tryumfem bałamucił dobrym mężom żony?
A co Oyczyſko zbierał od Jana lub Saſa,
Kontent żeś miał to ſzczęście przeſzaſtać na Aſa.
Byłżeś takim?... nie... co nie? a żądaſz bydź w niebie;
Jakież przecie zaſzczyty, przywłaſzczaſz dla ſiebie?

Oto byłem poczciwym — nic więcey; a przecie
Chcę tu bydź pierwſzym, będąc oſtatnim na świecie —
Pracuiąc całe życie w krwawym czoła pocie,
Niepodległy znudzeniu, ni czarney zgryzocie,
Niezazdroſzcząc tym, których laur zdobi ſkronie,
Siedziałem tak na Taczce iak Ceſarz na Tronie.
Gdy Pan Jaśnie Wielmożny w złotem tkaney łodze,
Szumnie lud ulękniony, roztrącał po drodze,
Pędząc dzielnym rumakiem, lub lekką baſztardą,
Jam mu w poprzek ulicy przeiechał z muſztardą.
Serwis ſuty od ſrebra ſtał na iego ſtole,
Chińſzczyzna, taſle, wieże, buſta, żyrandole;
A w iaſpiſowey czarze w pośrzód cacek tłoku
Pływał biedny móy ocet niepłatny od roku —
Krzyknął gdym wſzedł do Grafa proſząc o zapłatę,
Ten kaſtan trąci chłopem, wykadzić komnatę.
W pół roku ów Pan możny nadęty wſpaniale,
Roztrwoniwſzy maiątek na fety i bale,
Co na móy kaftan wylał lavendogry banie;
Graf zoſtał bez koſzuli, chłop zawſze w kaſtanie;
Jednak ciułaiąc ſkrzętnie potroſze potroſze,
Chudy pachoł Dominik zebrał nie złe groſze.
Panowie brali na bórg, płaciła proſtota,
Nieznacznie ta baryłka pełna była złota.
Na cóż go obróciłem, czym ſtawiał klauzury?
Czym z lichwy po ſto od ſta biednych darł ze ſkury?

Czy kupiłem Baronat, lub obſzerne włości?
Nie ... użyłem na wſparcie cierpiącey ludzkości.
Poczciwy obywatel przypadkiem zniſzczony
Gdy u możnych w nieſzczęściu nie znalazł obrony;
Otoż chłop bez urzędu w nędzny kaftan ſtroyny,
Oddał mu ſwoie zbiory i umarł ſpokoyny.

SUŁTAN.

Jednak Sułtan Sułtanem, Chłop wſzędzie ieſt Chłopem.

KANCLERZ.

I gdzie bądź nie ieſt karzeł potężnym Cyklopem.

DOMINIK (*do Charona.*)

(*rozgniewany, porywa pod ręce Wampuma i Kanclerza, ſtawaiąc w pośrzód nich*)

Wprawdzie nie miałem ſzczęścia urodzić ſię Panem.
Patrz! czy ieſt różność między mną albo Sułtanem?
Nie wiem kogo wprzód puſzczą niebieſcy ſtrażnicy,
Czyli iego w koronie, czy też mnie w ſzlafmycy.

SUŁTAN.

Ty! ty! robaku zginiesz.

DOMINIK.

Nie miałem zwyczaiu
Bać ſię tobie podobnych —

SUŁTAN. Jako ty hultaiu!

DOMINIK (*w zapale.*)

Co? hultaiu! hultaiu .... maſz na to dowody?
Lecz kiedy między nami i tu nie ma zgody

Otoż wydam was wſzyſtkich — To ſą tylko baie,
Każdy z nas, że ieſt Krolem lub Xięciem udaie;
Każdy różney poſtaci, w tym koncepcie użył,
(*do Parteru.*)
By dowiodł, że w niey ſzczerze Publiczności ſłużył:
Ten w kaſku, ten w koronie, w czapce, ów w turbanie,
Ow w odzieży Kapłańſkiey, ów w lichey łachmanie,
Każdy przecież miał pole, każdy ſię mogł wſławić,
Gdy potrafił zadziwić, wzruſzyć lub zabawić.

CHARON. (*zdziwiony.*)

Cóż to znaczy?

DOMINIK.

Charonie, przeſtań bydź tak srogi,
Chciey nam przebaczyć śmiałość przedſięwziętey drogi.

CHARON. (*ſurowo*)

Cóż znowu za odmiany, iakież nowe Sceny?
Ktoż ieſteście!

DOMINIK.

Synowie Polſkiey Melpomeny,
Minął czas, kiedy poſąg dumy był wielbiony,
Już pokonał przeſądu hydrę wiek uczony;
Dziś pod władzą rozumu naſze przeznaczenie,
Gromić zbrodnie, a cnotę uwielbiać na Scenie.
Ludzie niegdyś ſłynące czy męſtwem czy głową,
Przez nas żyią, i chwałę odbieraią nową;
Czyny wſławionych mężów, i Narodow dzieie,
Ich losu czy ſzczęśliwe, czy ſrogie koleie.

Wydarte niepamięci gdy Teatr wyſtawia,
Tych zapala, tych dziwi, a tamtych poprawia.
I to dla nas nadgroda; gdy miłe wieczory,
Schodziły, gdzie tłomaczą prawd moralnych wzory —
A więc puść nas, gdy takim zapałem przeięci....

CHARON. (*przerywaiąc.*)

Ja ieſzcze nie rozumiem co ſię tutay święci,
Ten waſz krok popędliwy godzien wprawdzie kary
Lecz kiedy wyrok Bogow...

HRABINA.

Moy dziaduniu ſtary!
Już cię w tę nie czeſaną pocałuię brodę,
Nie lubię ſię przewozić przez nieczyſtą wodę.
Obawiam ſię waporow.

FINCUFANCKI.

Ecoutez Charonie.
Jak cię wſzyſcy obſtąpim, to i łodź zatonie,
Dla Dam trzeba bydź grzecznym, to pierwſza maxyma,
I piekło przed pięknemi przyklęka oczyma.
Spoyrzyi, ah! ſpoyrzyi na tę potężną Krolowę,
I obacz całą Imion i zaſług oſnowę.
Ilebyś ſkarbow wydarł poſłuchay nieſtety:
Przez nią żyie Meropa i wielkość Elżbiety,
Dałbyś cios Klitemneſtrze i Semiramidzie,
Uważ więc z zadumieniem o wiele tu idzie.

A gdyby ieſzcze chciano na Polſkim Teatrze,
Dać życie lub Sabinie albo Kleopatrze;
Smiałżebyś wzruſzać Parnas Apollina Scenę,
Targnąć ſię na Jadwigę, Jokaſtę, Alkmenę? (17)

---

(17) JADWIGA, rola z Drammy KAZIMIERZA Wielkiego, *w ſzczęśliwych czaſach z zapałem przyiętey. — Dzieło Juliana Niemcewicza.* JOKASTA *Małżonka Edypa, pierwſzą tę Tragedyą Woltera nie dawno wierſzem przełożył JP. Jan Kruſzyńſki.* — ALKMENA, *Zona Amfitryona, tłomaczenie z Moliera Franciſzka Zabłockiego, ktorego niegdyś Teatralne dzieła tak wielkie wzniecały poklaſki. — Zwrot ten ſłuży JPani Truſkolaſkiey, która w nayſławnieyſzych dziełach od lat kilkunaſtu wielkie graiąc charaktery, i zawſze ſprawiedliwe ſwemu talentowi odbieraiąc pochwały, ſłuſznie powinna noſić Imie pierwſzey Polſkiey Aktorki. — W pierwſzym reprezentowaniu Aktorow na Polach Elizeyſkich, miaſto wyrazu Alkmene, było powiedziano Xymene, wielka rola z Tragedyi Cyda, grana przez na ów czas zoſtaiącą w Teatrze JPannę Jozefę Truſkolaſką. — Znaiome dzieſiay pioro JPana Ludwika Osińſkiego zdaie ſię, iż przewyżſzyło w tłomaczeniu piękności oryginału Kornela. — Parter chciał wiedzieć Imie tłomacza, i Pamiętnik podał go powſzechney wiadomości. — Miło mi tu przytoczyć Wierſz, którem tłomacz Cyda ofiarował, graiącey rolę Xymeny.* —

Ucieſzył ſię cień Woltera,
Alzyrę lubią Polacy;
I tłumacz poklaſk odbiera,
Wſzyſtko to ſkutkiem twey pracy.

Albo

Albo ten mąż Charonie co iak Molier drugi (18)
Mimo krocie pocifków, obfitych w zafługi,
Wfławił Scenę Sarmatów i czynem i piórem,
Miałby nam zginąć twoim okrutnym uporem?
I Zamor, ów to dzielny Król Amerykanów,
I Essex mężny Hetman walecznych Brytanów?
Cóż na to? czyliż ieszcze ten twoy umyfł frogi....

Gdy tak znakomitą cenę,
Twoy talent pismom udziela:
Niosę ci czułą Xymenę,
Utrzymay wielkość Kornela.
Wesprzyi zwycięzkiego Cyda,
Przeciw Skudera obmowie.
To więcey chwały mu przyda;
Niźli zgromieni Maurowie.

(18) *Każdy uczuie, czyi obraz w tym mieyfcu ieft wyftawiony. — JPan Bogufławfki większą połowę życia ftrawiwfzy na ufługach Publiczności, niczego nie zaniedbał uczynić, przez coby mu nie przyznano, że gorliwie iey służył. Jemu winien nafz Teatr fwoią świetność; on założył pierwfzy kamień tylu w Polfzcze świątyń, w których złączone z zabawą opowiadaią fię prawdy moralne. Nieuftrafzony gromem przeciwności i zawiści, ciągle pracuie dla tego, aby dowiódł, że kto ufilnie żąda zafzczycić fię Imieniem użytecznego fpołeczności, ten wśród okropnych pocifków, poftępuiąc śmiało trafi zawfze na mieyfce, gdzie nań oczekuie Bogini fprawiedliwości z wieńcem chwały.*

CHARON.

Ho! ho! to widzę u was Boginie i Bogi,
Ja na to prawa nie mam i czyńcie co chcecie (*odchodzi.*)

DOMINIK.

Daley bracia na powrot — ieſzcze żyć na świecie,
Tak pracuymy, gdy wyrok życia nam przedłużył,
Szczęśliwy o kim rzekną: dobrze ſię zaſłużył.

KONIEC.